

Idea i cel samorządności szkolnej

21 marca 2013

„Szkółka o tyle ma wartość, o ile przygotowuje do życia; nauczanie, które jest słowem, jest absolutnie bezcelowe: słowo bowiem jest tylko symbolem, a życie jest rzeczywistością.”
(Binet)

Zagadnienie samorządu uczniowskiego od dawna absorbuje poszczególne jednostki spośród, a nawet i spoza nauczycielstwa zarówno u nas, jak zagranicą. Dyskutowano nad tym zagadnieniem na łamach prasy pedagogicznej, poświęcono mu całe rozprawy, bądź obszerne rozdziały w dziełach pedagogicznych, niekiedy ostro krytykując, częściej jednak je polecając i zachęcając ogół nauczycieli-wychowawców do wypróbowania tego środka.

Przeciwnicy samorządu twierdzili, że osłabia, pomniejsza autorytet nauczyciela-wychowawcy, że rozluźnia karność i dyscyplinę szkolną, sprzyja rozpolitykowaniu młodzieży, wprowadza do szkoły anarchię itd., itd. Zwolennicy podkreślali dodatnie znaczenie samorządu dla kształcenia samodzielności ucznia, jego woli, charakteru, uczuć i cnót społecznych. [...]

Cóż więc ma być pobudką do wprowadzenia samorządów uczniowskich do wszystkich szkół naszych i nie „na próbę”, krócej lub dłużej trwającą, ale na stałe, jako systemu wychowawczego i na dziś jedyne, bezkonkurencyjne. Odpowiedź tu będzie krótka:

- 1) współczesne życie społeczne i państwowe (nasze koniecznie);
- 2) psychika dziecka, zwłaszcza dziecka polskiego.

Minęły bezpowrotnie te czasy, kiedy wola jednostki była źródłem prawa dla ogółu, dla milionów, kiedy te miliony od dziecka przyzwyczajano do wykonywania bez szemrania woli swego

pana-monarchy, króla czy cesarza. Szkoła ówczesna przygotowywała młodzież do życia przez wpajanie, wszczepianie w nią cnoty posłuszeństwa dla osoby „najjaśniejszego pana”, którego władza nad poddanymi pochodziła z nieba, od Boga. Śmiałek, który miał odwagę powątpiewać o mądrości i nieomyślności władzy i jej boskim pochodzeniu, narażał się na najsurowszą karę, surowszą niż za kradzież czy inne tego rodzaju przestępstwo.

Prawo krytyki tych zarządzeń nie istniało, chyba gdzieś w podziemiach, w ukryciu, jako konspiracja, a więc bezprawie. Zdanie poddanego, jako jednostki prawnej, nie było brane pod uwagę, gdy wydawano jakieś nowe zarządzenie, nowe prawo. Cnotą obywatelską było spełnianie polecenia czy zarządzenia bez dyskusji i bez krytykowania intencji prawodawcy. Odpowiedzialność za wydane prawo czy zarządzenie ponosił prawodawca wobec Boga, ale nie wobec poddanych. Ten, kto czuł niesprawiedliwość prawa w stosunku do swej osoby, mógł swe cierpienia, swą krzywdę ofiarować Bogu i prosić Go o sprawiedliwość i zmiłowanie na tamtym świecie, po śmierci.

To bezpowrotne wczoraj. A czym się ono różni od chwili obecnej, od dzisiaj? A tym przede wszystkim, że dziś źródłem prawa jest wola ogółu. Ogół obywateli jest prawodawcą dla jednostki, nawet najwyższej postawionej w hierarchii społecznej, a jednostka, jako część tego ogółu, biorąc udział w tworzeniu prawa bezpośrednio lub pośrednio, bierze jednocześnie na siebie odpowiedzialność za celowość i użyteczność tego prawa. Jeżeli więc dzisiaj w państwie demokratycznym jakieś prawo daje się we znaki obywatelom, to im nie wolno narzekać na jednostkę, powołaną również przez ogół do wykonania i tylko do wykonania tego prawa; oni sami, względnie wybrani przez nich przedstawiciele, mogą uchylić istnienie prawa krzywdzącego ogół. Nie minister więc ponosi winę za istnienie tego czy innego prawa w państwie demokratycznym, ale Sejm, a więc wola ogółu obywateli, która to prawo ustanowiła.

Nowe warunki życia wymagają nowego człowieka, którego dopiero wychować potrzeba, którego wychować musimy, jeżeli chcemy utrzymać zdobytą nową formę życia państwowego. Obecnie bowiem mamy stare treści w nowej formie, do niej niedopasowane, z nią skłócone, i wyjście z tej sytuacji prowadzi albo do wyrzeczenia się nowej formy na korzyść starej, albo do pozyskania nowej treści dla nowej formy. Ponieważ pierwsze wyjście jest niemożliwe, bo do tego nie dopuści dzisiejszy duch czasu i ogólne uświadomienie społeczne i polityczne szerokich mas, przeto pozostało wyjście drugie, to jest wychowanie człowieka w duchu potrzeb demokratycznych.

Jeżeli to uczynimy punktem wyjścia, wówczas samorząd uczniowski stanie się systemem powszechnym, chlebem codziennym; bo jak nie nauczymy się pływać, przyglądając się z brzegu rzeki, jak inni płyną, nie nauczymy się tańczyć, przyglądając się, jak inni tańczą, chodzić – przyglądając się, jak inni chodzą, tylko musimy sami próbować pływać, tańczyć czy chodzić, początkowo nabijając nawet guzy, ale stopniowo nabierając wprawy i doświadczenia aż do kompletnego wydoskonalenia każdej z tych umiejętności. Nie nauczymy się żyć w duchu zasad demokratycznych, jeżeli będziemy biernymi obserwatorami, jeżeli będziemy tylko patrzyli, jak inni żyją, lub jeżeli będziemy wysłuchiwali całej masy pogadanek, jak się żyć powinno.

Dzisiejszy obywatel, w przeciwieństwie do „wczorajszego”, po dojściu do pełnoletniości ma prawo i obowiązek obywatelski wybierać i być wybranym do piastowania przeróżnych godności i urzędów. Trzeba, żeby ten obywatel dzisiejszy już od dziecka do godnego piastowania powierzonych sobie obowiązków prywatnych i publicznych starannie i pilnie się przygotowywał i nie „na próbę” tylko, ale na serio, bo człowiek, jak mówi James, „jest chodzącym zespołem nałogów”, które najłatwiej powstają i utrwalają się w najwcześniejszym okresie życia i które dadzą się podzielić na dobre i złe, pożądane i niepożądane. Zadaniem więc szkoły i wychowania jest unikanie

złych nałogów, a wprowadzanie do natury dziecka pożytecznych. Dobrze, pożyteczne nawyknienia, nabędzie dziecko wtedy, gdy każde wyobrażenie pożyteczne z punktu widzenia społecznego, każdą myśl i uczucie nauczy się przetwarzać w czyn. Znakomity pedagog i socjolog amerykański John Dewey tak mówi o wartości nauki: „Tylko ta nauka ma wartość, która pozwala uczniowi zrozumieć jego środowisko społeczne i daje mu możliwość poznać, w jakim stopniu jego zdolności mogą oddawać usługi społeczeństwu”. [...]

Ideałem człowieka na „dziś” jest człowiek-społecznik w najlepszym i najszerszym tego słowa znaczeniu. W Polsce ten ideał piastowany jest od czasów Komisji Edukacyjnej, która nam w testamencie przekazała, by z dziecka wychować człowieka, któremu w społeczeństwie będzie dobrze i z którym społeczeństwu też ma być dobrze. Oto ideał, oto cel, do którego szkoła polska dzisiaj winna dążyć, i trzeba stwierdzić, że życie szkolne przewybornie nadaje się do zrealizowania tego celu. Autor znanego dzieła „Uczeń i klasa”, prof. Bohdan Nawroczyński, mówi: 1) „organizacja szkolna w wyjątkowy sposób sprzyja kiełkowaniu i wzrostowi życia społecznego wśród grup młodzieży, stanowiących klasy szkolne, 2) poczynając mniej więcej od 10. roku życia, zdolności społeczne młodzieży szkolnej są już do tego stopnia rozwinięte, iż wytwarzają w niej żywiołowe dążenia do rozszerzania się i tworzenia organizacji, po 3) wskutek tego uczniowie jednej klasy albo stanowią grupę społeczną, obdarzoną świadomością zbiorową, a nieraz nawet z wyraźnie zarysowaną indywidualnością, albo też są bardzo podatnym do utworzenia takiej grupy materiałem i po 4) przy sprzyjających warunkach uspołecznienie klasy szybko wzrasta, tworząc niejako sklepienie nad ośrodkowymi dążeniami jednostek, drobniejszych ugrupowań. Nad tym sklepieniem może wystrzelić wieżyca ideału, przyświecająca całej klasie szkolnej”.

Popęd kolektywny, pobudzający dzieci do zrzeszania się i podejmowania wspólnych zadań, może iść, a nawet idzie w dwóch

kierunkach – dodatnim i ujemnym, a zawsze tworzy się nałóg, który jest regulatorem dalszego życia osobnika. O ile szkoła zignoruje istnienie i siłę tego popędu, znajdzie on ujście dla siebie przy pomocy innych czynników, jak złego otoczenia, ulicy itp. Inaczej będzie, gdy szkoła zorganizuje warunki, które pozwolą, temu naturalnemu popędowi kolektywnemu stać się z czasem świadomą i pożyteczną siłą społeczną. [...] Jak widzimy, pobudką do organizowania samorządów uczniowskich wcale nie muszą, nie powinny być jakieś czynniki sztuczne, zewnętrzne, jakaś bezmyślna mania naśladowania cudzych wzorów, ale powinny i muszą tu być uwzględnione czynniki natury psychologicznej, społecznej, państwowej i ogólnoludzkiej, czynniki przepotężne i wieczne, bo naturalne. [...]

Im wcześniej dziecko zacznie żyć w gromadzie zorganizowanym życiem zbiorowym, tym silniejsze będą te nałogi, tym słabsze instynkty egoistyczne. Praca społeczna staje się przyzwyczajeniem, cechą trwałą całego ogółu, jak cechą ogółu może być brak zainteresowań do spraw ogólnych, o ile ten ogół w młodocianych latach swego życia nie był dopuszczany do czynnego udziału w zaspakajaniu swych potrzeb, o ile o wszystko troszczyli się, o wszystkim myśleli starsi. [...] okres impulsywnych, potężnych, a bezinteresownych, bo wrodzonych popędów mija wraz z okresem młodzieńczym. Kto nie potrafił z niego skorzystać, wychował nicponia, i odpowiedzialnym tu winien być wychowawca, a nie nicpoń. Może być wynik jeszcze gorszy – wychowanie może dać społeczeństwu „trutnia”, który nie pracuje dla powiększania zasobów społecznych, tylko jest zwyczajnym zjadaczem chleba. I tutaj też wina spada na szkołę i w dużej mierze na rodziców. A dzieje się to przeważnie tak: mamy sporo dzieci tzw. dobrze wychowanych, którym nianie, mamy, ciocie i wiele, wiele innych bardzo życzliwych bliźnich stale mówią: „Tobie nie wypada krzyczeć, nie wypada włązić na drzewo, nie wypada, nie wypada...”. Lata mijają, i to się powtarza wciąż, a co wypada robić, to mówi się bardzo rzadko, a jeżeli się mówi, to przeważnie tak: „wypada być grzecznym, spokojnym chłopcem, ładnie się kłaniać, ślicznie dziękować,

rączki całować” itd. Mija okres silnych naturalnych popędów, ale nie miały one możliwości stać się siłą świadomą, energią twórczą, wolą żelazną, charakterem nieposzlakowanym. Wszystko to „wyschło”, zmarniało. Został żyjący, chodzący manekin, truteń. Taki jest jeszcze gorszym od nicponia, bo ten ostatni może się „nawrócić”, może stać się pożytecznym, gdy przestanie robić źle, a zacznie robić dobrze. „Nicponia” na to stać, bo on jest czynny, energiczny, przedsiębiorczy, silny – wystarczy tylko zmienić kierunek wyładowania tej energii, a otrzymamy typ dodatni; „truteń” to na całe życie – trup...

Czyta się czasami, że gdzieś zaprowadzono w szkole samorząd, bo szwankowała tam karność... Chłopcy sami dobrowolnie wyrzekają się swych naturalnych praw, stają się grzecznymi, posłusznymi, cicho siedzą na lekcjach, cicho i przyzwoicie zachowują się po lekcjach. To zasługa samorządu. Sami sądzą i wydają wyrok na kolegę, o ile ten nie stosuje się do opracowanego regulaminu. Rada Pedagogiczna szczyci się takimi wynikami. A mnie się zdaje, że tu zaszło grube nieporozumienie, że tu wzięto środek za cel, że takie uproszczenie sprawy mocno jej szkodzi i ją komplikuje. Bo zważmy tylko. Jeżeli naczelnym zadaniem samorządu ma być wzmocnienie rozluźnionej karności, jeżeli chłopcy sami będą pracowali nad „unieruchomieniem” pragnącego być czynnym „motoru”, to będzie zupełnie naturalną rzeczą, że ten lub ów chłopak „śmielszej natury” wybuchnie przy okazji i wejdzie w kolizję z ustalonym porządkiem; będzie też naturalną rzeczą, że taki samorząd może istnieć parę miesięcy, rok ostatecznie, dając „dobre wyniki”, ale dłużej już to trwać nie może, bo zabraknie wreszcie materiału odżywczego, zbraknie soków żywotnych. Próba się udała, i można sobie dać z nią spokój.

Jeżeli zaś samorząd pojmiemy szerzej, to punkt ciężkości racji jego istnienia przeniesiemy właśnie na uruchomienie motorów działania na boisku, w ogrodzie, przy warsztatach przeróżnych, na wycieczkach, w klasie oczywiście też, na korytarzu, na podwórku, na sali gimnastycznej, jednym słowem, wprowadzimy

ład tu, gdzie panował bezład, ale tylko w tym celu, żeby owemu „motorowi” umożliwić intensywniejszą pracę. Wszak na to trzeba wysiłku lat całych, a nigdy nie zabraknie „materiału odżywczego”, przeciwnie, on stale rośnie, powiększa się. Karność wtedy zmieni się w swej najistotniejszej treści, mianowicie zniknie strach i lęk przed prawem, którego twórcą była jednostka, a rozwinie się poszanowanie prawa, którego twórcą będzie ogół. I od razu trzeba tu zaznaczyć, że do poszanowania prawa, źródłem którego jest wola ogółu, prowadzi droga długa i żmudna, że tu potrzebne długie lata pracy całego zespołu nauczycielskiego i dzieci oraz ich rodziców. [...]

Rada Pedagogiczna – to mózg zbiorowy całego organizmu, jakim jest szkoła. Trzyma ona rękę na pulsie całej pracy, obmyśla dla niej kierunek i szuka środków i pomocy, niezbędnej dla jej zrealizowania. Nic tu nie trzeba „nadawać” i nic kasować, bo w ciągu kilku lat system ten wchodzi w krew ogółu, tj. uczniów i nauczycieli tak, że wszystko inne byłoby anarchią i dezorganizacją. System ten jest wprost naturalnym wynikiem wspólnego pożycia na wspólnym terytorium pod wspólnym dachem gromady ludzkiej, której każda jednostka czuć się chce, czuć się powinna i czuć się musi współtwórcą szczęścia, dobra i pomyślności całej gromady. Użyłem tu wyrazu „musi”. Nie chcę, żeby czytelnik rozumiał inaczej jego znaczenie, niż ja, i dlatego króciutkie wyjaśnienie.

Najistotniejszym zagadnieniem w życiu zbiorowym ludzi dorosłych w ustroju demokratycznym jest powszechne zrozumienie, czego od każdego z nas wymaga dobro ogólne, bez względu na to, czy każdemu pojedynczemu obywatelowi to dogadza; nikomu np. nie dogadza płacenie podatku, ale chodzi o to, aby wszyscy rozumieli, że to jest konieczność, bez której nie da się pomyśleć utrzymania państwa, bezpieczeństwa życia i mienia poszczególnego obywatela oraz należyte funkcjonowanie całego aparatu państwowego; to konieczność, bez której w ogóle nie ma życia w kulturalnej i cywilizowanej organizacji, jaką jest państwo. Chyba gdzieś, gdzie człowiek mógłby żyć luzem, w

pojedynkę, tam nie byłoby wymiaru podatkowego, ale tam nie byłoby w ogóle prywatnej własności, i silniejszy bezkarnie zabierałby wszystko, nawet życie słabszemu. W społeczeństwach zorganizowanych świadomość oddania części swego majątku dla zabezpieczenia reszty istnieje u większości obywateli, i mniejszość, nie uznająca tego, będzie zmuszona uszanować wolę ogółu, wolę większości. To samo w szkole, na sejmikach klasowych i ogólnych omawiane są potrzeby, wyczuwane i uznawane przez większość. Wniosek, który na Sejmiku nie uzyska większości, przepada, ale wniosek, przyjęty przez większość, obowiązuje mniejszość wbrew jej woli, i to ma wielką wartość wychowawczą. Nauczyciel ma możność „opozycyjnej mniejszości” wykazać na przykładach z historii własnego narodu czy z historii powszechnej, że tak być powinno. Nauczyciel, domagając się wykonania uchwalonego wniosku, występuje w roli stróża prawa, którego źródłem jest wola większości, nie wola jego jako jednostki, i nie wola mniejszości. Dzieci doskonale zdają sobie z tego sprawę i otaczają nauczyciela jeszcze większym szacunkiem, i tym większym, im gorliwiej ten obowiązek nauczyciel spełnia. Oczywiście, nauczyciel musi szczerze kochać dziatwę, zarówno jako wesołą, beztroską „dzisiejszość” oraz jako rosnące, zbliżające się „jutro”; musi serio traktować życie młodocianej gromady, być pobłażliwym dla drobnych uchybień, właściwych temu wiekowi, i nie wpływających ze złej woli, ale raczej z braku wszelkiej woli; musi pamiętać, że dzieci znakomicie czują, kiedy nauczyciel jest ich przyjacielem serio, a kiedy tylko sztucznym, udającym. Prawdziwemu swemu przyjacielowi dzieci pozwalają być bardzo wymagającym, nie przestając go darzyć swoją miłością i przywiązaniem, a to wszak jest tajemnicą owocności pracy naszej czy to jako nauczycieli, czy jako wychowawców. Organiczne zespolenie nauczyciela z klasą, to wielka siła pedagogiczna, to kres wszelkiej konspiracji, to wspólny przepotężny bojowy front, przed którym pierzcha wszelki wróg życia szkolnego, a więc lenistwo, niedbalstwo, zła frekwencja itd. [...] Tego nie osiągnie najlepszy nauczyciel, jeżeli nie dopuści do czynnego udziału w życiu klasy i szkoły swego

wychowanka, jeżeli nie uczyni go „obywatelem”, obarczonym obowiązkami i korzystającym z przywilejów, wrażliwym na wszystko, co się dzieje w szkole, chętnie i z wewnętrznego popędu niosącym w ofierze swą pomoc dobru ogólnemu, z ogniem w oczach opowiadającym rodzicom w domu, co się w szkole uchwaliło, co się zrobiło, co jeszcze zrobić trzeba i co zrobione być musi, bo tego wymaga dobro i honor klasy, honor szkoły. Później przyjdzie kolej i na honor ojczyzny, honor ludzkości.

Tylko w ogniu pracy dla dobra ogółu, w atmosferze wzajemnego szacunku i życzliwości rosną szlachetne charaktery, wielkie dusze, tu krzepnie i potężnieje wola do pokonywania coraz większych trudności, tu kształci się myśl, zrozumienie wartości zbiorowego wysiłku, roli jednostki w społeczeństwie, wielkiej wartości siły zorganizowanej zbiorowej, a więc państwa, siły, gwarantującej szczęście i dobrobyt słabej jednostki. Tu kształcą się skłonności tej jednostki do niesienia ciężarów na rzecz dobra ogólnego. Tego nie osiągniemy wygłaszając nawet najwznioślejsze pogadanki na temat, co to jest ojczyzna, a co jej winien obywatel, i co to jest wspólne dobro itd.

Autor: Józef Wójcik

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

INFORMACJA DODATKOWA

Powyższy tekst to fragmenty wstępnych partii rozprawy „Samorząd uczniowski 29. Szkoły Powszechnej w Warszawie”, zamieszczonej pierwotnie w książce W. Przanowski, M. Szczawińska, J. Wójcik – „Samorząd w szkole powszechnej (przykłady realizacji)”, Nakładem „Naszej Księgarni” Sp. Akc. Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Warszawa 1928. Tytuł fragmentu pochodzi od redakcji „Nowego Obywatela”.